

19 listopada 47
101-07 Ascan Ave.
Forest Hills, N.Y.

Kochany Mietku, Henryk ocalał przynajmniej na najbliższą przyszłość. Czuje się lepiej, niebezpieczeństwo minęło. Lekarze zalecają mu trzymiesięczną kurację, kompletny spokój, izolację od rzeczy, które go denerwują itp., to znaczy to, czego z pewnością mieć nie będzie, bo sam tego nie chce.

Mój drogi, 25 bm. wyjeżdżamy z Nowego Jorku do Stockbridge'a, Mass <http://tei.nplp.pl/document/459>. Proszę Cię bardzo, zmień mój adres w „Wiadomościach” i poproś, by zmienili go w „Dzienniku Polskim” na: K. Wierzyński P. O. B o x 5 6 2 S t o c k b r i d g e, M a s s. U S A.

Mieszkanie na Ascan Ave w rzeczywistości Wierzyńscy pod ten adres w Forest Hills, peryferyjnej miejscowości pod Nowym Jorkiem, już nigdy nie wrócili. O decyzji przeprowadzki i zimowych warunkach nowego miejsca zamieszkania Wierzyński natomiast wspominał: „Zrobiliśmy z żoną naradę, rozważyliśmy wszystko za i przeciw, ale wahania nasze nie trwały długo: postanowiliśmy rzucić Nowy Jork i zatonać na głuchej prowincji. Wybraliśmy się do Stockbridge w listopadzie 1947 roku, żegnani przez przyjaciół jak ludzie, co do których równowagi umysłu można mieć pewne wątpliwości. Była to wyprawa śmiała. Za naszym cottage'em zaczynały się dzikie lasy i góry [...]. Do miasteczka liczącego w tym czasie niespełna tysiąc mieszkańców, było dwie mile drogi, najbliższy dom świecił się wśród nocy odległy o milę. [...] Jedynym dla nas łącznikiem ze światem był robotnik farmerski. Przyjeżdżał on na kilka godzin, karmił konie, przywoził nam gazety i pocztę, zabierał czasem żonę na zakupy do miasteczka i zostawiał nas znowu samych. Nastąpiła niezapomniana zima. Spadły ogromne śniegi i zasypały drogę takimi zwałami, że miejski traktor z pługiem ledwie przebiegał się do naszego cottage'u. Przed oknami przebiegały lisy, z lasów wychodziły sarny. Co rana badaliśmy świeże ślady na śniegu a farmer zakładał sidła na żbiki, t.zw. wild cats (10 dolarów od sztuki). W domu występowałem także w charakterze palacza a wielki piec węglowy w piwnicy przekonywał mnie dwa razy na dobę, że nie zrobię kariery w tym zawodzie. Żeby nam było rażniej na tym pustkowiu, farmer przyniósł pewnego razu strzelbę, ale żona zwróciła mu ją ze słowami, że bez niej będziemy bardziej w ręku Pana Boga” (K. Wierzyński, *Moja prywatna Ameryka*, Londyn 1966, s. 29-30).. na razie zatrzymuję. Chcę się zorientować, czy wytrzymamy tę wiejską samotność w zimie. Sprawę narzędzi dentystycznych teoretycznie załatwiłem, czekam na Twoją wiadomość z wyliczeniem, o jakie przyrzędy chodzi – już Ci o tym pisałem.

Przyslij książkę Łobodowskiego. Ściskam Cię serdecznie i czekam listu w Stockbridge'u.

Twój Kazim i Halina